**Ale jazz!**

Mój drogi Słuchaczu, jeśli na swojej drodze spotkasz pewnego Stroiciela Fortepianów, to konsekwencji może być wiele. Po pierwsze , dowiesz się jakie są metody profilowania młotków uderzających o struny fortepianów, pod drugie – otrzymasz informacje, gdzie ostatnio zostały odnalezione zabytkowe instrumenty i kto zdecydował się na ich odrestaurowanie, a po trzecie – najważniejsze, wysłuchasz wykładu na temat współczesnego środowiska jazzowego. Jeśli chwycisz przynętę, to na pewno zaczniesz poszukiwania najbliższej imprezy jazzowej i zaczniesz węszyć za literaturą dotyczącą tematu.

Ja nazywam się Baśka Bak, jestem bibliotekarką w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Przemyślu z filiami w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku i zapraszam Was do odsłuchania nowego odcinka podkastu „Książka z Szafy”. Ale jazz!

Oczywiście, że chwyciłam przynętę. Byłam na koncercie, w trzecim dniu XXII Międzynarodowego Festiwalu Jazzowego Jazz Bez. Występowali Tamara Lukasheva, Igor Zakus, Rafał Karasiewicz, Kazimierz Jonkisz, Adam Wendt i Tomasz Kudyk, którzy tego wieczoru stworzyli International Jazz Family. Doznania były tak szczególne, że po wyjściu z sali Centrum Kulturalnego zaczęłam mówić przez „ty” do pana Stroiciela Fortepianów, który nagle wynurzył się zza bordowej kotary. Można być oszołomionym… Nie wiadomo kiedy orientujesz się, że „nóżka chodzi” a tułów faluje w odpowiednim rytmie. Słuchasz i patrzysz z podziwem na muzyków, bo wydaje ci się, że dla nich występ to pestka. Komunikują się ze sobą za pomocą instrumentów, porozumiewawczych ruchów brwi i ledwo dostrzegalnych skinień głowy. Nagle zdajesz sobie sprawę, że części muzyków wypada spacerować po scenie i głośno wyrażać uznanie dla kunsztu współwystępującego. Fascynujące dla mnie - jazzowego laika było to, że widownia tak żywo reagowała – pokrzykiwała i klaskała w najbardziej udanych momentach utworu.

A potem zaczynasz węszyć, szukać. Chcesz wiedzieć – o muzyce, muzykach, jak słuchać, jak się zachować. Najpierw przeglądasz zasoby internetu, czytasz, odsłuchujesz i nie wiadomo jak docierasz do księgarni i biblioteki…

W tym miejscu ośmielę się zaprosić do biblioteki pedagogicznej – miejsca szczególnego, w którym i na temat historii jazzu i wspomnień okołojazzowych znaleźć można dość sporo materiałów.

Zacznijmy od postaci nietuzinkowej – Leopolda Tyrmanda (rocznik 1920), którego Tadeusz Konwicki opisał następująco : „Tyrmand antykomunista, Tyrmand katolik, Tyrmand teoretyk jazzu, Tyrmand sprawozdawca sportowy, Tyrmand globtroter, Tyrmand playboy, Tyrmand reakcjonista, Tyrmand bikiniarz, Tyrmand filozof, Tyrmand prekursor mód, Tyrmand autor bestsellerów, Tyrmand pielgrzym, Tyrmand owiana legendą tajemnica”. Był guru, prorokiem, niektórzy określali go papieżem polskiego jazzu. To on zagrał na fujarce/okarynie dźwięki Swanee River, która stała się muzycznym sygnałem Jazz Jamboree. Nazwę zresztą też wymyślił. Pierwsze powojenne jam session odbyło się w Sali widowiskowej jazz clubu polskiej YMCA w piątek 30 maja 1947 roku. Konferansjer Tyrmand wygłosił ze sceny przemówienie o jazzie. Uczył jak należy się zachowywać się podczas koncertu, jak powinien ubierać się fan jazzu. Uczulał, żeby nikogo nie dziwili muzycy chodzący po scenie, podśpiewujący pod nosem, czy rozmawiający ze sobą.

W 1956 roku podczas Pierwszego Festiwalu Zespołów Sweterkowych w Sopocie tłumaczył, dlaczego tak właśnie nazwał imprezę. Ze sceny mówił : „Nie znajdziecie jazzu w towarzystwie kolorowych fraków ani nafosforyzowanych cylindrów, nie dadzą wam pracowici słynni dyrygenci. […] Natomiast w latach, w których jazz nosił na sobie odium kulturalnego miazmatu, gdy został zepchnięty do katakumb (lata 1949-1954), można było usłyszeć w Krakowie, w samotnie stojącym nieopodal cmentarza domu, kilku polskich studentów z różnych miast muzykujących dla siebie i dla grona oddanych miłośników, grających szczerze, gorąco i naprawdę jazzowo. Grali na starych zdezelowanych instrumentach ubrani w zmięte koszule i naddarte swetry, ale grali z całego serca.”

Jednym z tych katakumbowych jazzmanów był Krzysztof Komeda Trzciński (rocznik 1931), którego podobno nie za bardzo chciano słuchać na festiwalu. Jego zespół miał poważne problemy z wibrafonem. Wiąże się z tym osobliwa opowieść. Barbara Hoff, wtedy jeszcze nie druga żona Tyrmanda, miała za zadanie napisać sprawozdanie z koncertów do czasopisma „Przekrój”. Wspomina : „Publiczność już nie była taka fajna, wyła i straszliwie krzyczała „Jazz, baba riba!” i nie chciała słuchać Komedy. Wydawało się, że koncert zostanie przerwany. Tyrmand był za kulisami. Nagle pojawił się Atom, szef gangu chuliganów z Warszawy. Sławna postać występująca w „Złym”. Lubił słuchać jazzu, przyjechał z całą świtą, siedzieli na sali. Atom pokazał palcem na salę i powiedział tak: Panie Tyrmand, uspokoić ich?. A Tyrmand na to: Nie, nie panie Atom. Niech pan da spokój, jakoś sobie damy radę. Tyrmand znał Atoma i wiedział, że sala na pewno by się uspokoiła, ale nie wiadomo, czy w Sopocie wystarczyłoby w tym momencie karetek pogotowia…”

Koniec końców Tyrmand przeprosił za problemy i wytłumaczył zespół. Publiczność cudem powstrzymała nerwy i zastosowała się do wskazań z poradnika : „Nie obrzucaj organizatorów festiwalu przekleństwami w rodzaju „Cholera by ich wzięła za taki bałagan! Nie mieli przecież żadnych doświadczeń”. Sekstet Komedy zagrał 10 utworów. Kiedy skończyli, publiczność szalała. Dali czadu! Wrzaski, fruwały marynary, brawa, wreszcie śpiew „Sto lat”. Ze sceny zeszli młodzi jazzmani: Krzysztof Komeda Trzciński (lekarz pianista), Jan „Ptaszyn” Wróblewski (student mechanizacji rolnictwa – saksofonista barytonowy), Jerzy Milian (plastyk – wibrafonista), Jan Zylber (inżynier – perkusista), Józef Stolarz (student konserwatorium – kontrabasista), Stanisław Pludra (zawodowy muzyk, miłośnik bobrów – saksofonista altowy). Ich grą zachwycił się Jerzy Skolimowski, a Jerzy Munk nagrał dla Polskiej Kroniki Filmowej utwór „Memory of Bach”, którego twórcę na początku filmu zapowiedziała spikerka: „Komeda, Krzysztof Trzciński. Twórca jednego z najbardziej interesujących zespołów jazzowych w Polsce.”

Muzyka Komedy wzbudzała dyskusje. Adam Sławiński, muzykolog, jazzman, w 1959 roku pisał w sprawozdaniu z koncertu w Filharmonii Narodowej:

„Krzysztof Komeda po prostu grał. Nie było w tym za grosz wirtuozerii, lecz „czysta” muzyka. Sposób, w jaki Komeda wydobywa dźwięki z fortepianu jest bardzo specjalny. Powiedział ktoś, że Komeda kuje dźwięki. Dla kontrastu opisuje grę Andrzeja Trzaskowskiego – idealne pogodzenie inwencji z techniką, zaskakujące pomysły melodyczne, śmiała harmonia, precyzyjny swing”. Jakiś czas później Sławiński zauważył ogromny progres – liczne cechy amatorstwa, jakie można było zauważyć w grze Trzcińskiego, ustąpiły miejsca wysublimowanej pianistyce.

Wojciech Karolak twierdził : „Jego gra na fortepianie była bałaganiarska, mówiąc szczerze, niespecjalnie mi się podobała. Ale miał niebywały dar wymyślania rzeczy prostych, fenomenalnych.

Pianista Adam Makowicz mówił : Jego działką była koncepcja muzyczna, a nie opanowanie instrumentu. Była w nim pasja twórcza.

Zbigniew Namysłowski, polski saksofonista jazzowy wspominał : Nie był najlepszym pianistą, ale grał po swojemu, bardzo oryginalnie. Traktowaliśmy go z ogromnym szacunkiem.

Natomiast Agnieszka Osiecka wspominała : „Pamiętam jego ruchy. On jakby nie ogarniał całej klawiatury. Nie szalał po niej jak panowie, którzy grają na konkursach chopinowskich, tylko przeciwnie – jakby zgarniał do środka małe kurczaczki.

W masowej pamięci Krzysztof Komeda Trzciński zaistniał dzięki współpracy z Romanem Polańskim. Skomponował muzykę do jednej ze studenckich etiud reżysera „Dwaj ludzie z szafą”. Później powstały jeszcze „Gdy spadają anioły”, „Łańcuch” „Gruby i chudy” „Nóż w wodzie”, czy już w Stanach Zjednoczonych muzyka do „Dziecko Rosemary”. Komeda współpracował również z Andrzejem Wajdą, Andrzejem Kondratiukiem, Januszem Morgensternem, Jerzym Skolimowskim i Buzzem Kulikiem.

Na kartach książek o jazzie znaleźć można również informacje o Michale Urbaniaku (rocznik 1943). Był przygotowywany do kariery skrzypcowej, jednak niszczą ją jazz i saksofon. Urbaniak wspomina : „ Nie to, żebym znienawidził skrzypce. Wciąż je kochałem. Ale jak tu porównać drewniany patyk i dwie sklejone ze sobą deseczki z groźnym pięknem lśniących trąb i saksofonów, które na dodatek tak niemiłosiernie buzowały? Jak oprzeć się tym wszystkim pięknym (tu pojawiło się niecenzuralne określenie synów matek nieodpowiednio prowadzących się), którzy walili w bębny, doprowadzając widownię do szału?” Jazzowego potwora obudził w nim Louis Armstrong… Po tym, jak młody Michał wybłagał od matki saksofon, który w swoim czasie kosztował tyle, co samochód, ciągle chodził na próby jazzowe zespołów, grywał na jamach, łapał chałtury. Coś kotłowało się w tej muzyce, tryskało, pękało, strzelało nerwami. Sławę jazzmana wywróżyli mu Zbigniew Namysłowski i Henryk Choliński. Ten drugi o Urbaniaku pisze : „Jest to młody chłopaczek. (…)trochę surowy, ale najdalej za rok będzie przewyższał Karolaków i Wróblewskich”.

Wspominając Urbaniaka, nie można nie powiedzieć paru słów o Urszuli Dudziak. Wydaje mi się, ze każdy z nas słyszał Papaya Song i podziwiał kunszt muzyczny piosenkarki. W jej przypadku można powiedzieć, że opanowała sztukę posługiwania się najpiękniejszym instrumentem świata – głosem.

W 1961 roku, tuż przed maturą, została zauważona przez zielonogórskiego jazzmana Mieczysława Puzickiego, który rekomenduje ją Krzysztofowi Komedzie Trzcińskiemu. Po przesłuchaniach podpisała kontrakt z Hybrydami. W dniu debiutu popisom Dudziak przysłuchiwali się Andrzej Kurylewicz , Wanda Warska, Roman Washko i Leopold Tyrmand. Po tym, jak wspomina sama Dudziak, audytorium zostało zaprezentowane paniczne „kozie vibrato”, Warska oceniła : „Jest infantylna, ale nie jest źle”.

Parę lat później w Studiu Nagraniowym Polskiego Radia przy Myśliwieckiej, Dudziak nagrywała utwór Komedy z tekstem Agnieszki Osieckiej „Nie jest źle”. Przepiękny aranż napisał Michał Urbaniak – przyszły mąż Urszuli. Podobno w pewnym momencie zawiesiła głos na wysokim C, otulając go tym razem łagodnym vibrato. Krzysztof Komeda wstał z krzesła w reżyserce i zaczął bić brawo. Po skończeniu nagrania powiedział do Urszuli Dudziak : „Jesteś niesamowita, a ten twój wysoki głos przepiękny”. Od tego czasu Dudziak polubiła swój sopran i obnosi się z nim dumnie do dziś.

„Muzycy (jazzowi) zajmowali się  muzyką, a nie   światem… muzycy unikali starcia, tworzyli hermetyczny, tylko sobie dostępny świat” pisała Agnieszka Osiecka. Stworzyli nawet swój unikalny styl ubioru. Dominowały pstrokacizny, wąskie spodnie, prążkowane skarpetki, kraciaste marynarki, kolorowe krawaty, u pań barwne bluzki i szerokie spódnice. W jednej z książek czytamy : Jazzmani byli wtedy idolami mody. Jak Trzaskowski szedł przez Rynek w krótkim czarnym płaszczyku do kolan i aksamitnym berecie, to za chwilę połowa Krakowa tak się nosiła. I do tego buty w szpic.” Słynna była bordowa marynarka Wojtka Karolaka. Wspomniana wcześniej Barbara Hoff, autorka rubryki o modzie w „Przekroju” opisuje zdjęcie ze słynnego jazzowego festiwalu w Sopocie:

„Grupa elegantów (środowisko krakowskie), przebranych w wieczorem „na cywila”. Chłopiec w środku (Wojciech Karolak) : czarne spodnie leżące na butach, buty ze szpiczastym nosem, biała koszula z szerokim, włoskim kołnierzem i mankietami na spinkę, wąski krawat w poziome paski, beżowa marynarka na trzy guziki, fryzura z krótką grzywką. Podobnie ubrany jest chłopiec na pierwszym planie (Ryszard Horowitz), tylko ma buty wiatrówki.

A bawili się przednio!

Partnerka Komedy, a później jego żona, Zofia Titenbrun Lach przejęła prowadzenie baru w krakowskiej Piwnicy pod Baranami. W Piwnicy nie wolno było sprzedawać wódki, bo w klubach studenckich dopuszczało się jedynie konsumpcję wina i piwa. Zofia wymyśliła, że będzie podawać calvados (mieszanina pół na pół wódki z sokiem jabłkowym). Janina Olczak-Ronikier wspominała : „Piwnica się zrobiła popularna jako knajpa. Myślę, że to wtedy większość artystów zaczęła pić.

Jazzmani organizowali jazz campingi na Kalatówkach. Straszne zniszczenia tam zrobili. Demolkę. Uszło im to płazem, ponieważ schronisko miało zostać wyremontowane. I grali jazz. Ciągle i wszędzie. Do fortepianu podchodził ktoś i zaczynał uderzać w klawisze, zaraz dołączała trąbka, saksofon, czasem zamiast perkusji wystarczały stołki. Muzycy grali do upadłego.

Warszawa bawiła się w Stodole, gdzie rządził jazz tradycyjny i Hybrydach (gdzie słuchało się jazzu nowoczesnego). A za kołnierz nie wylewano…Panowało przekonanie : Bez gazu nie ma jazzu.

W latach 60-tych XX wieku zespołom jazzowym dane było koncertować za granicą – NRD, Związek Radziecki, Francja, Bułgaria, Szwecja, Dania, Ameryka…

Pielęgnowano nowe znajomości, powstawały nowe związki, inne się rozpadały. Jazzmani szlifowali swój warsztat. Jednym się udało, innym nie. Jedni nie przeżyli, inni zrobili międzynarodowe kariery.

Śmiało można powiedzieć, że to dzięki nim wykształcone zostały nowe pokolenia muzyków jazzowych.

Summa summarum Baśka Bak, pewnego grudniowego wieczoru mogła tupać nóżką i wykonywać wężowe ruchy tułowiem. Dziękuję panie Stroicielu Fortepianów.

Informacje do odcinka „Książki z Szafy” zaczerpnęłam z następujących publikacji:

* Komeda : osobiste życie jazzu / Magdalena Grzebałkowska. - Kraków : "Znak", 2018.
GK 53618 (Przeworsk), GL 51001 (Lubaczów), GP 113218 (Przemyśl)
* Nietakty : mój czas, mój jazz / Zofia Komedowa Trzcińska ; [oprac. tekstu Tomasz Lach]. - Warszawa : "Szelest", 2015.
GP 113220 (Przemyśl)
* Kumpel : o Komedzie, Zośce i innych / Tomasz Lach. - Warszawa : "Muza", 2017.
GL 50751 (Lubaczów), 1J 56926 (Jarosław), GK 53297 (Przeworsk), GP 112336 (Przemyśl)
* Biografia Leopolda Tyrmanda : moja śmierć będzie taka, jak moje życie / Marcel Woźniak. - [Warszawa] : "M.G.", cop. 2016.
1J 56906 (Jarosław), GK 53276 (Przeworsk), GL 50732 (Lubaczów), GP 112301 (Przemyśl)
* Wyśpiewam wam wszystko / Urszula Dudziak. - Warszawa : Kayax Production & Publishing, cop. 2011.
GP 105321 (Przemyśl)

Zapraszam do biblioteki